

Wołyń 1943: asymetria pamięci

Andrij Portnow

Siedemdziesiąta rocznica rzezi wołyńskiej – masowych mordów dokonanych przez Ukraińską Powstańczą Armię na ludności polskiej – wyraźnie unaocznia rozbieżności między pamięcią historyczną oraz polityką historyczną w Polsce i na Ukrainie.

Kiedy czytam polską prasę, rozmawiam z polskimi kolegami i przyjaciółmi, nie opuszcza mnie poczucie, że po polskiej stronie z jednej strony wciąż istnieją dość nierealistyczne oczekiwania względem Ukrainy, a z drugiej – nie do końca znajdują zrozumienie konteksty ukraińskiej „niepamięci” dotyczącej rzezi wołyńskiej. Spróbuję je krótko wyjaśnić.

UPA: zbrodniarze, ale antysowieccy

Po pierwsze, w odróżnieniu od Polski, gdzie Wołyń 1943 jest jednym z kluczowych punktów pamięci o II wojnie światowej, większość mieszkańców współczesnej Ukrainy nic nie wie o tych wydarzeniach. Temat ten nie występuje w szkolnych podręcznikach i jest prawie nieobecny w publicznej dyskusji. Jedną z ważnych przyczyn takiego stanu rzeczy jest fakt, że w propagandzie sowieckiej, która przedstawiała ukraińskie podziemie jako „sprzymierzeńców faszyzmu”, temat masowych mordów na polskich mieszkańcach Wołynia stanowił tabu.

Po drugie, na ukraiński sposób widzenia rzezi wołyńskiej nakłada się szerszy kontekst trudności z oceną nacjonalistycznego podziemia, w tym – przede wszystkim – jego antysowieckiej walki. Pomimo kilku prób, podejmowanych przez władze na szczeblu rządowym, UPA nie została uznana za formację zbrojną reprezentującą państwo ukraińskie. Co ciekawe, gros przeciwników jej rehabilitacji stanowią nie proeuropejscy liberałowie, lecz przedstawiciele agresywnych prorosyjskich i prosowieckich sił politycznych. Taka sytuacja stawia w bardzo trudnym położeniu tych ukraińskich historyków i polityków, którzy rozumieją niebezpieczeństwo radykalnego nacjonalizmu i są zwolennikami racjonalizacji dyskusji politycznych na Ukrainie, ale jednocześnie odrzucają neosowiecką retorykę.

Po trzecie, ukraiński obraz II wojny światowej jest o wiele mniej spójny niż polski. Składają się na niego różne rodzaje regionalnej i etnicznej pamięci: m.in. żydowska i nieżydowska pamięć o Holocauście, szczególnie silna w Galicji Wschodniej pamięć o UPA, w tym przede wszystkim o jej antysowieckiej walce, prowadzonej do początku lat pięćdziesiątych, także pamięć o sowieckiej deportacji Tatarów krymskich w 1944 roku. Oficjalnie Kijów wciąż próbuje łączyć fragmenty postsowieckiego wizerunku „wielkiej wojny ojczyźnianej” pod wodzą Stalina z odrębnymi elementami nacjonalistycznej narracji, niezbyt

➤ Dla znacznej części Ukraińców żołnierze UPA są bohaterami narodowymi; na zdjęciu upowcy przy mogile poległego partyzanta, Karpaty Wschodnie, lata czterdzieste

przekonująco głosząc przy tym „jedność narodu podczas wojny”, nawet jeśli jego przedstawiciele znajdowali się po różnych stronach frontu.

W takiej sytuacji bardzo trudno prowadzić odpowiedzialną rozmowę o historii, ponieważ każde słowo krytyki jest odbierane przez pryzmat konkurujących ze sobą narracji: sowieckiej i nacjonalistycznej. Nacjonałści chętnie mówią o zbrodniach ZSRR, ale nie o tych popełnianych przez nacjonalistyczne podziemie. Z kolei komuniści chętnie przywołują ofiary UPA, ale nie metody sowietywizacji Galicji Wschodniej. Tymczasem większość społeczeństwa ukraińskiego na co dzień zmaga się z coraz trudniejszymi warunkami egzystencji i dość obojętnie podchodzi do pamięci o wojnie, choć echa dyskusji na ten temat wciąż powracają, w szczególności podczas kampanii wyborczych.

Wzajemne przebaczenie to za mało

Ukraina, zarówno na poziomie politycznym, jak i intelektualnym, nie rozumie wagi tematu Wołynia w polskim kontekście, nie dostrzega różnic pomiędzy obchodami rocznic rzezi wołyńskiej w 1993 i 2013 roku. Dwadzieścia lat temu przedstawiciele polskich elit politycznych i intelektualnych, kierując się względami normalizacji stosunków z Ukrainą, świadomie unikali nadmiernego akcentowania pamięci o Wołyniu, ponieważ uważali, że warto wspierać młode państwo ukraińskie, aby dojrzało do odpowiedzialnej rozmowy na temat ciemnych stron swojej narodowej historii. W 2003 roku Polska oczekiwała już od Ukrainy pewnej dojrzałości. Tym oczekiwaniom – przynajmniej częściowo – wyszedł naprzeciw list *Niezagojona rana Wołynia*, podpisany przez 59 ukraińskich intelektualistów. Zaproponowano w nim formułę „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”, bezpośrednio nawiązującą do znanego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku. Przed kolejną rocznicą, w roku 2013, formuła o wzajemnym wybaczeniu jest już niewystarczająca, cho-

ciażby dlatego, że na skutek pogłębienia polskich badań nad wydarzeniami sprzed siedemdziesięciu lat, ugruntowało się określanie ich mianem ludobójstwa.

Strona ukraińska nie jest gotowa, aby w sposób odpowiedzialny przyznać się do skali zbrodni popełnionych przez UPA. Do tego dochodzi ogólne rozczarowanie Polski, „advokata” Ukrainy na forum europejskim, swoim „klientem”. Razem składa się to na porażkę pomysłu wspólnego listu polskich i ukraińskich biskupów w siedemdziesiątą rocznicę tragedii. Jej echa pobrzmiwają w ponadto neutralnych i ostrożnych sformułowaniach zawartych w marcowym Orędziu Synodu Biskupów Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej o „bratobójstwie na Wołyniu”. Wydzwięk słów orędzia, że oto „przed Bogiem nie znajduje żadnego usprawiedliwienia nawet jedno niewinnie unicestwione życie”, w znacznej mierze został zniwelowany przez postawienie znaku równości pomiędzy polityką narodowościową II RP a zaplanowanymi masowymi mordami ludności cywilnej: „z chrześcijańskiego punktu widzenia na potępienie zasługuje zarówno polityka ukierunkowana na pozbawienie prawa do samookreślenia się Ukraińców na swojej ziemi, jak i zbrojna przemoc przeciwko ludności polskiej Wołynia”.

Innymi słowy, w ukraińskiej dyskusji nie tylko nie udało się pójść krok dalej od kompromisowej formuły „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”, ale i w pewnym sensie zrobiono kilka kroków w tył. Świadczy o tym chociażby spóźniona historyczna reakcja na „kompromisową” tezę historyka Jarosława Hrycaka, że odkrycie ciemnych stron historii UPA jest ważne dla zachowania pamięci o jej antysowieckiej i antyniemieckiej działalności, która z kolei może być symbolem ukraińskiego patriotyzmu. W 2004 roku Hrycak w eseju *Tezy do dyskusji o UPA* napisał: „O ile podzielam zachwyt nią [UPA] i wywodzę siebie – przynajmniej częściowo – z jej tradycji, to nie mogę przemilczać pewnych błędów w jej rachubach czy nawet zbrodniczego charakteru decyzji pewnej jej części, jak choćby w przypadku antypolskiej akcji na Wołyniu”.

Hrycak w rzeczywistości zaproponował strategię współczesnej rehabilitacji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i UPA i zachowania dla tych formacji honorowego miejsca w narodowym pantheonie. Przyznanie zbrodnicości „decyzji pewnej jej części” autor podporządkował „zachwytowi” i szacunkowi dla walki podziemia. W 2011 roku wspomniany esej doczekał się odpowiedzi historyka i archeologa Leonida Zalizniaka, który stwierdził: „Tragedia wołyńska była uprawnionym i nieuniknionym skutkiem długotrwałej ekspansji Polski na etnicznie ukraińskie (a Wołyń to serce ukraińskich terytoriów etnicznych), która rozpoczęła się wraz z wygaśnięciem dynastii księcia Daniela Halickiego [...]. Polska ludność na Wołyniu stała się ofiarą i zakładnikiem agresywnych, imperialnych ambicji własnego rządu [...]. Dlaczego Ukraińcy w odróżnieniu od innych narodów powinni kajać się przed kolonizatorami i okupantami za to, że próbują obronić własną ziemię i swój naród? [...] Przed kim jeszcze zawiniłszy tym, że żyjemy na tym świecie?”.

Wstyd i przykrość

Powyższe słowa czyta się ze wstydem i przykrością. Ale najważniejsze jest coś innego. Według mnie, odzwierciedlają one nie tyle pewność siebie nacjonalistycznych kół na Ukrainie, ile głębokie kompleksy i dezorientację znacznej części (jeśli nie przeważającej większości) ukraińskiej inteligencji. Świadczą także o wzrastającym wśród społeczeństwa ukraińskiego strachu przed „nową rusyfikacją” oraz o uświadomieniu sobie porażki „europejskiego projektu”. Uważam, że wszystko to pomaga zrozumieć historyczność wystąpień podobnych do tego, które miał Zalizniak, ale w żaden sposób ich nie usprawiedliwia. Ta sama logika: „bronić UPA do upadłego, bo przecież tak naprawdę chodzi o obronę ukraińskiej tożsamości” tłumaczy sukces jawnie manipulatorskiej książki Wołodymyra Wiatrowycza *Druha polsko-ukraińska wijna* (*Druga wojna polsko-ukraińska*, 2011, 2012), która powtarza tezy propagandy banderowskiej o spontanicznym, ▶

ludowym charakterze mordów dokonywanych na Polakach jako zemście za politykę narodowością II RP.

Choć publikacje tego rodzaju dominują obecnie na Ukrainie, nie są one jedynymi, w których poruszany jest temat Wołynia. Andrij Zajarniuk w jednym z lwowskich tomów studiów poświęconych tragedii wołyńskiej nazwał to wydarzenie „czystką etniczną” i wezwał kolegów do prowadzenia badań nad zachowaniami uczestników zbrodni, powołując się na tradycję badania problematyki „zwykłych ludzi”, którzy stali się wykonawcami masowych mordów, obecną w historiografii Holocaustu. Ihor Iljuszyn, autor najpoważniejszej ukraińskiej monografii dotyczącej konfliktu polsko-ukraińskiego podczas II wojny światowej (wyd. polskie: *UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie 1939–1945*, 2009), określił działania UPA jako zbrodnicze, choć zaakcentował jednocześnie współodpowiedzialność za tragedię po stronie polskiej i zaprzeczył kwalifikacji mordów dokonanych na ludności cywilnej jako ludobójstwa czy etnicznej czystki. Z kolei filozof polityki Jurij Ruban w tekście dla portalu „Istoryczna prawda” wskazał na niebezpieczeństwo interpretacji historii w kategoriach walki klasowej czy narodowowyzwoleńczej oraz na niepokojące

postrzeżenie przez Ukraińców samych siebie jako „społeczeństwa z absolutnie czystym sumieniem”. Ruban zwrócił uwagę na fakt, że „poetyka ukraińskiego projektu nie została jeszcze przekształcona w racjonalność politycznego rozumu”, i wezwał do „dojrzałego myślenia politycznego oraz brania odpowiedzialności za postępowanie własnej wspólnoty”. Na Ukrainie nadal nie zostały z uwagą przeczytane wspomnienia członka UPA, Danyły Szumuka *Za schidnym obrijem (Za wschodnim horyzontem)*, w których autor wspomina zarówno o zjawisku wybielania się i usprawiedliwiania bezpośrednich sprawców mordów dokonanych na ludności polskiej, jak i o reakcjach ukraińskich chłopów na „masowe, zwierzęce rozprawianie się Służby Bezpieczeństwa [OUN – przyp. AP] z niepożądanymi ludźmi”. Na marginesie dodam, że uważam za potrzebny polskojęzyczny przekład wspomnień Szumuka.

Potrzebna komisja międzynarodowa

Jeśli chodzi o perspektywy badań naukowych nad rzezią wołyńską, to, po pierwsze, w żaden sposób nie wyczerpano możliwości polsko-ukraińskiego dialogu i formuły wspólnych projektów naukowych (w tym szczególnie w dziedzinie

historii mówionej). Dobrym przykładem takich działań jest wydana niedawno w Lublinie polsko-ukraińsko-angielska publikacja *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyn 1943* (red. Aleksandra Zińczuk, 2013). Nadal aktualny pozostaje przekład na język ukraiński najważniejszych polskich publikacji dotyczących wydarzeń na Wołyniu (od Ryszarda Torzeckiego do Grzegorza Motyki).

Po drugie, władze Ukrainy mogłyby zainicjować stworzenie na szczeblu państwowym międzynarodowej komisji historyków, zajmującej się masowymi mordami na Wołyniu, włącznie z prowadzeniem terenowych badań archeologicznych. Odpowiednia inicjatywa mogłaby się stać (choć obawiam się, że tak nie będzie) projektem godnym współczesnego państwa europejskiego, który mógłby zyskać ważne znaczenie symboliczne, choćby ze względu na nieustanne polityczne manipulacje wokół tego zagadnienia.

Po trzecie, badacze zajmujący się tematem Wołynia do dziś w niewystarczającym stopniu korzystają z propozycji metodologicznych z dziedziny współczesnych badań nad przemocą masową. Stąd też zamiast naukowych interpretacji zachowań na granicy niepewności i wolności, godności i strachu, przypadkowości i przymusu, mamy w ukraińskiej literaturze o wojnie dość często do czynienia z niezbyt wiarygodnymi, socjologicznymi i psychologicznymi ogólnikami o buncie ludowym, czyli „chłopskiej zakerii” (termin rodem z OUN-owskiej propagandy). Temat Wołynia jako integralna część historii II wojny światowej ciągle zawiera w sobie ogromny potencjał nowego podejścia do problematyki ofiar, sprawców, przemocy, a także mechanizmów pamięci i zapominania. 🇺🇦

Andrij Portnow – historyk, redaktor naczelny strony internetowej *Historians.in.ua*, gościnnie wyklada na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie, obronił doktorat z historii życia naukowego emigracji ukraińskiej w Polsce międzywojennej, autor pięciu książek oraz licznych artykułów na tematy historii elit intelektualnych, historiografii oraz pamięci historycznej w Europie Wschodniej

Przekład z języka ukraińskiego:
Magdalena Semczyszyn

Fot. Muzeum Regionalne w Tomaszowie Lubelskim



► Niektórzy historycy ukraińscy niesłusznie zrównują polskie akcje odwetowe z czystką etniczną dokonaną przez UPA; odwet oddziału Tomaszowskiego Obwodu AK na ukraińskich mieszkańcach wsi; Sahryń, powiat hrubieszowski, województwo lubelskie; 10 marca 1944 roku